

Zasługuję na coś więcej niż Polska! Oboje zasługujemy!⁷⁰, a potem zaczyna razem marzyć „jak będzie wyglądała ich przyszłość. Wyprowadzą się do Anglii i wezmą ślub. Będą bogaci i szanowani”.⁷¹

Wymienione cztery powieści o wspólnym tytule „Klatka” kończą się motywem śmierci (wojna, choroba, samobójstwo, morderstwo) i nawiązują do autentycznych wydarzeń, które miały miejsce kolejno w Polsce sanacyjnej (Kummer), stalinowsko-gomułkowskiej (Kwiatkowski), gierkowsko-jaruzelskiej (Wilczyński) i unijno-europejskiej (Antczak). Cztery dopełniające się wzajemnie powieści, które powstały w różnych epokach i w czterech odległych miastach Bydgoszczy, Krakowie, Łodzi i Wrocławiu, a które można podsumować jako uporczywie powracającą i przynębiającą opowieść o tym, że pomimo upływu dziesiątek lat od uzyskania niepodległości nie posuwamy się po żadnej „własnej drodze” ale raczej przechodzimy z klatki do klatki, że tylko rozmiary klatki się zmieniają, a opisani w tych powieściach ludzie zdają się twierdzić, że „człowiek rozsądny nie osiąga nic”⁷², że „każdy ma gotowe wytłumaczenie na złamanie swoich zasad. Prawda jest taka, że łamiesz się, jeśli jesteś do tego przygotowany”.⁷³

prof. Grzegorz Bazylak

⁴³ K. Kummer, *Opowiadania i słuchowiska. Klatka*, wstęp Tomasz Burek, opracowanie edytorskie Dorota Niedziałkowska, Seria Odnalezione. Tom 1, Publikacja sfinansowana dzięki pomocy Prezydenta Bydgoszczy, Wydawnictwo Episteme, Lublin 2015, s. 1-509.

⁴⁴ Ibidem, s. 389.

⁴⁵ Ibidem, s. 397.

⁴⁶ Ibidem, s. 400.

⁴⁷ Ibidem, s. 454.

⁴⁸ Ibidem, s. 454.

⁴⁹ T. Burek, *Wstęp. Zagadkowy talent*, w: K. Kummer, *Opowiadania i słuchowiska. Klatka*, Wydawnictwo Episteme, Lublin 2015, s. 6.

⁵⁰ T. Kwiatkowski, *Klatka*, Wydawnictwo Literackie, Kraków 1965, s.1 – 214. s.9.

⁵¹ Ibidem, s. 9.

⁵² Ibidem, s. 15.

⁵³ Ibidem, s. 136.

⁵⁴ Ibidem, s. 168.

⁵⁵ Ibidem, s. 177.

⁵⁶ Ibidem, s. 191.

⁵⁷ Ibidem, s. 210.

⁵⁸ Ibidem, s. 212.

⁵⁹ Ibidem, s. 213.

⁶⁰ Ibidem, s. 214.

⁶¹ <https://saraantczak.wordpress.com/autorka/>; dostęp: 5.09.2018.

⁶² S. Antczak, *Klatka*, Wydawnictwo Jirafa Roja, Warszawa 2012, s. 1-227.

⁶³ Ibidem, s. 223.

⁶⁴ Ibidem, s. 221.

⁶⁵ Ibidem, s. 55.

⁶⁶ Ibidem, s. 54.

⁶⁷ Ibidem, s. 56.

⁶⁸ Ibidem, s. 57.

⁶⁹ Ibidem, s. 74.

⁷⁰ Ibidem, s. 176-177.

⁷¹ Ibidem, s. 182.

⁷² A. Power, *Rozmowy z Jamesem Joyce'em...* op.cit, s. 67.

⁷³ M. Puzo, *Głupcy umierają*, przeł. z j. ang. Jarosław Rybski, Wydawnictwo Albatros, Warszawa 2016, s. 109.

Karol Samsel

Nagroda Poetycka 35. Konkursu im. Kazimierzy Iłakowiczówny za debiut dla Macieja Bobuli, Justyny Kulikowskiej i Michała Domagalskiego

Laudacja

„W górach kędy prysnęły lody, / Stu chat zalane już ognisko: / Jeziorami – ogrody! / Brudne fale przez mur cementarza / Przerzucając trumny ciężkimi, / Pławią dęby wyrwane z ziemi / Cisza – dwakroć przeraża” – to fragmenty najdojrzałego wiersza Cypriana Norwida o wsi, wiersza, który poeta musiał cenić, skoro umieścił go w swoim legendarnym cyklu – *Vade-mecum*. Maciej Bobula swoim tomem *wsie, animalia, miscellanea* nie odkrywa więc Atlantydy zaginionych tematów polskiej poezji. Być może przede wszystkim uzmysławia po latach zaniedbywania wątku, że wieś polska jest tajemnicą, że w rękach zręcznego i utalentowanego pisarza może stać się polskim „jądrem ciemności”. Tego odkrycia mu życzę – kiedy tylko przekroczy swoją osobistą „smugę cienia”.

Wiersze z *wsie, animalia, miscellanea* zostały wyartykułowane chropawo, lecz nie afatycznie, szorstko, może powściągliwie, ale nie apofatycznie. Nie ma tu bowiem nie tylko metafizycznego, lecz także estetycznego głębinowania tekstu. Bobula nie poszukuje poezji czystej, i to zdaje się jego siłą, to czyni go ciekawym także w perspektywie przyszłości, w której krocząc tą drogą, którą obrał – osiągnie swoje (jak mocno wierzę) *heart of darkness*. Zanim to nastąpi, możemy delektować się dykcją niepragnącą przypodobać się czytelnikom, co więcej zawadiacko – usiłującą ich obrazić, splunąć im w twarz, spoliczkować. A ten łobuzersko-anarchistyczny wydźwięk tomu Bobuli może spodobać się dalece bardziej niż patos tonu zaangażowanego tak silnie obecny we współczesnej lirycie młodego pokolenia. To taki ton bowiem jest dzisiaj intertekstualnie najpłodniejszy, przywodzi najczęściej historycznoliterackich skojarzeń.

Łobuzerstwo we *wsie, animalia, miscellanea* ma bowiem swoje tradycyjne układy odniesień, najczęściej renesansowe i staropolskie. Bobula jest współczesnym sowizdrzałem, w moim przekonaniu w każdym razie o wiele bliżej mu jest do sowizdrzałstwa aniżeli do wierszy Juliana Kawałca czy Tadeusza Nowaka. Żal mi, że nie słyszę u Bobuli aż tak wyraźnie *Konopiutki* Edwarda Redlińskiego, ale wetuję to sobie zabawami

przypominający mi po trosze *Gargantuę i Pantagruela* Rabelais’go, albo *Colasa Breugnona* Romaina Rollanda. Bo trudno powiedzieć, kto w tomie Bobuli przemawia: na pewno nie intelektualista, chociaż i wcale nie prostaczek. Zaczął polonistykę, ale czy skończył polonistykę? Nie mam pojęcia, ucieszenie w każdym razie poczyna sobie podmiocik Bobuli z podstawową wiedzą polonistyczną na wsi, tak jak opisuje to w wierszu *nowy korbut a serce w boilerze*. Pomysł na „bibliografię polskiej wsi” jest przedni tak zresztą, jak pomysł na arlekinadę w miejscu, w którym dotychczas panowała nostalgia bądź tajemnica.

Nie nazwałbym jednak *wsie, animalia, miscellanea* „przeróżającymi” – w tym znaczeniu w każdym razie, jakie „przeróżeniu” nadał Norwid w swoim wierszu *Wież*. Teksty poetyckie Bobuli z pierwszego rozdziału tomu są na dobrą sprawę współczesnymi roksolankami i z konwencji roksolankowej czerpią (co odróżnia je od tekstów Nowaka czy Kawałca, w których jest transmisja tradycji literackiej, ale nie – jak u Bobuli – transmisja określonych konwencji). Bobula, mówiąc krótko, pisze „roksolankowo” – i mogą być to roksolanki krwawe i okrutne, mogą być to roksolanki „tricksterskie” albo roksolanki szydercze, jak u Michela de Ghelderode’a, ale to cały czas... roksolanki. Założenie Bobuli w konwencjach staropolskich sprawia być może, że tak silnie – gdzieś niedzie – odczuwam nad jego wierszami cień stylu Eugeniusza Tkaczyszyna-Dyckiego.

Hejt i inne bangery Justyny Kulikowskiej to przypadek całkowicie odmiennej (raczej niezależnej od tradycji literackiej niż w niej zapośredniczonej) stylistyki. Czytam ten tom w kluczu fatalizmu technologicznego, lecz Kulikowska nie odczuwa żadnych zakusów, aby przebierać się w zakurzone kreacje bohaterów archaicznych, na pewno – nie chce stawać się na oczach swojego czytelnika Kasandrą epoki cyfrowej. Nie podąża więc drogą Radosława Jurczaka, który w *Pamięci zewnętrznej*, aby dać obraz wirtualizacji rzeczywistości, wykorzystuje takie sprawdzone „generatory dramatyzmu”, jakimi są dla przykładu wiersze i wersy skrzydlate z poezji Paula Celana. To dobrze, bo jej technologiczny fatalizm i tak ma w sobie wszystko

(Dokończenie na stronie 10)